

## IWO STRA

### Z ZIEMI LWOWSKIEJ DO POLSKI

*„Jest miejsce na tej ziemi,  
gdzie wracam myślą wspomnień  
radośnie to przeżywam  
to miejsce mych narodzin”*

*Genowefa Straszecka*

Jestem 13 letnim chłopcem, którego korzenie sięgają Kresów Wschodnich, a dokładnie rejonu lwowskiego. To tam od pokoleń zamieszkiwali przodkowie mojego taty, zarówno od strony dziadka, jak i babci. Żyli tak blisko siebie, ale los splótł ich drogi dopiero w odległej, zachodniej Polsce.

### LOSY RODZINY MOJEJ BABCI GENOWEFY

Dziadek mojej babci (a mój prapradziadek) - Józef Fijałko urodził się w miejscowości Łanowice koło Sambora, na terytorium dzisiejszej Ukrainy. Na początku XIX w., będąc jeszcze kawalerem, wraz z kilkoma kolegami z tej samej miejscowości, odbył podróż statkiem do Stanów Zjednoczonych Ameryki w celach zarobkowych. Trzy lata pracował ciężko w kopalni węgla kamiennego, bo marzeniem jego był zakup ziemi, na której mógłby wybudować dom, a potem założyć rodzinę. W związku z tym, że w tamtych czasach rodzice decydowali o ożenku, ojcowie przyszłej pary młodej umówili się na tzw. „zaloty”.



Fot. 1.: Babcia Genowefa

Spotkanie miało formę poczęstunku, podczas którego dziewczyna miała zaaprobować przyszłego narzeczonego. Gdy młodzieniec przypadł jej do gustu, rodzice wspólnie uzgodnili sprawy materialne oraz wnoszone wiano. W niedługim czasie uzgodniono także datę ślubu. W

1913 roku Józef Fijałko poślubił Marię z Wychowańskich w kościele parafialnym w Łanowicach.

Młodzi zamieszkali najpierw u rodziców praprababci. Rok po ślubie na świat przyszedł ich pierworodny syn Jan. Byli dobrym i zgodnym małżeństwem, ale sielanka nie trwała długo, gdyż w niedługim czasie wybuchła I wojna światowa.

Józef Fijałko poszedł walczyć na front, skąd po dwóch miesiącach dostał się do niewoli i został wysłany w głąb Rosji. Przymusową pracę otrzymał u bogatego chłopca tzw. „kułaka”, który prowadził duże gospodarstwo rolne, zatrudniając pracowników najemnych do sezonowych prac polowych. Na szczęście ów kułak był dobrym człowiekiem, który dbał o swoich niewolników i robotników, wspomagał ich w biedzie, a nawet posiłki jadał z nimi przy jednym stole. Obowiązkiem prapradziadka oprócz pracy na roli, było poranne odwożenie mleka furmanką do odległej o kilka kilometrów mleczarni. Pewnego razu z lasu wyszedł uzbrojony rewolucjonista i bez słowa wsiadł na przejeżdżającą furmankę prowadzoną przez Józefa. Przestraszony Fijałko o nic nie pytał, ponieważ bał się o swoje życie. Sytuacja powtarzała się jeszcze przez kilka dni, aż któregoś razu tajemniczego pasażera nie było, natomiast czekało wojsko i aresztowało mojego prapradziadka za sabotaż. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Po odbyciu sądu wojskowego padł wyrok śmierci.

Przerażony i zrozpaczony Józef siedząc w swojej celi wyciągnął różaniec i zaczął modlić się gorliwie przed egzekucją. Gdy dowódca przyszedł i zobaczył modlącego się jeńca, zastanowił się i powiedział: „Widzę, że nie jesteś czerwonym sabotażystą, uwalniam Cię i wracaj tam, gdzie mieszkasz”. Od tego czasu prapradziadek pracował tylko na roli, nie powoził już furmanki z mlekiem. W międzyczasie rewolucja bolszewicka dotarła do wiosek będących w posiadaniu kułaka, u którego pracował Józef Fijałko. Ówczesne władze represjonowały bogatych chłopów, traktując ich jak wrogów klasowych i nie inaczej było w tym przypadku. Bogatemu kułakowi skonfiskowano ziemię, a jego samego postanowiono zesłać na Sybir.

Wszyscy poddani i najemni robotnicy zebrali się, prosząc o łaskę dla niego, ponieważ był dobrym człowiekiem. W konsekwencji darowano mu zsyłkę, zabierając jedynie ziemię. Kułak chcąc się odwdziżyć za okazane wsparcie obiecał, że zrobi wszystko, aby robotnicy wrócili do ojczystych stron. Zresztą nie miał już ziemi, na której mogliby pracować. Jak obiecał, tak zrobił. Przydzielał każdego w nowe ubranie, a na drogę ofiarował ekwipunek oraz pieniądze. Tym samym Józef Fijałko, po siedmiu latach niewoli powrócił do swojej ojczyzny. Radość w rodzinie była ogromna, a sam powrót potraktowano niemalże jak cud!

Nadszedł czas realizacji marzeń i planów związanych z budową domu z pieniędzy zarobionych w USA. Na świat przychodziły kolejne dzieci, w tym moja prababcia Katarzyna, która urodziła się w 1922 roku. Sam Józef Fijałko złożył śluby świeckie – franciszkańskie w podzięce za ocalone życie w niewoli. Niestety lata pracy w ciężkich warunkach odbiły się na zdrowiu prapradziadka i w 1932 roku zmarł. Od tego czasu jego żona prowadziła gospodarstwo wraz z dziećmi. W 1949 roku moja prababcia Katarzyna poślubiła Michała Skrabę. Nie były to czasy łatwe dla ludności polskiego pochodzenia, gdyż grasowały ukraińskie bandy UPA, a władze radzieckie zmuszały do oddawania swoich ziem, każąc ludziom zapisywać się do pracy w kołchozach. Sytuacja wywoływała ogólny sprzeciw ludności i tylko nieliczni pokornie wykonywali rozkaz. Moja prababcia Katarzyna była charakterną kobietą i również sprzeciwiła się narzuconym wymogom.



Pewnego październikowego wieczoru, rodzina zajęta kiszeniem kapusty i przygotowywaniem przyjęcia weselnego brata prababci, spostrzegła, że płonie stodoła i ogień zaczyna obejmować ich dom. Wszyscy w popłochu zerwali się z miejsc i z pomocą sąsiadów zaczęli ratować dobytek. Niestety ogień strawił niemal wszystko. Z pożaru udało się uratować dwa kufrы z odzieżą, obrazy i kołyskę z dzieckiem. Zwierzęta gospodarskie ktoś zapobiegliwie wypuścił ze stajni.

Fot. 2.: Prababcia Katarzyna (2005r.)

Pogorzelcy zamieszkali kątem u rodziny pradiadka w miejscowości Tyrawa, która była kolonią Polaków. W tej urokliwej wsi nad rzeką Striąż, rodzina odzyskała psychiczny spokój po tragedii. Pradiadek Michał wraz z kolegami zorganizowali całodobowe warty, aby chronić domostwa przed bandami ukraińskimi. Rodzina, aby odrobić straty, zmuszona była rozpocząć pracę w kołchozie. W związku z tym, że skromna zapłata za wykonywaną pracę przekazywana była raz do roku i nie wystarczała na utrzymanie rodziny, moja prababcia Katarzyna wyprzedawała odzież z uratowanych w pożarze kufrów oraz sprzedawała mleko na targu w Samborze oddalonym o 4 km. W 1952 roku na świat przysła moja babcia Genowefa, a w 1957 roku rodzina otrzymała pozytywną odpowiedź na złożony wniosek o możliwość repatriacji do Polski. Mroźną zimą w styczniu 1958 roku, pradiadkowie z małymi dziećmi wyruszyli w nieznane. Jechali wagonem towarowym wraz z trzema innymi rodzinami krewnych, grzejąc się

przy piecyku. Podróż trwała dwa tygodnie, a stacją docelową był Puck, skąd przydzielono ich do Darżewa. Pradziadek Michał został zatrudniony na roli w lokalnym Państwowym Gospodarstwie Rolnym. W niedługim czasie krewni wyjechali do do swojej rodziny do Łodzi, a pradiadkowie zdecydowali się wyjechać do dużej wsi Snowidza koło Jawora. Tam otrzymali mieszkanie i pracę. Byt zaczął się polepszać i rodzina zaznała spokoju. Dzieci wykształciły się i pozakładały rodziny. Moja babcia wyszła za mąż za Zbigniewa Straszeckiego i zamieszkała w jego domu rodzinnym w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej.



Fot. 3.: Zdjęcie ślubne Dziadków - Genowefy i Zbigniewa Straszeckich

## LOSY RODZINY MOJEGO DZIADKA ZBIGNIEWA

Przodkowie rodziny Straszeckich od wielu pokoleń zamieszkiwali Lwów. Mój prapradziadek Stanisław Straszecki, urodzony w 1889 roku, był oficerem wojska pod zaborem austriackim. Wraz z żoną Marią mieli troje dzieci, w tym mojego pradiadka Józefa.



Fot. 4. i 5. : Lwów, prapradziadek Stanisław Straszecki z rodziną

Józef Straszecki pracował jako sanitariusz w szpitalu psychiatrycznym we Lwowie, w dzielnicy Kulparków. W tamtym czasie był to największy szpital dla umysłowo chorych w całej Galicji. Tam poznał swoją przyszłą żonę Marię z Mauerów (fot. 3), również zatrudnioną w tym szpitalu. Młodzi pobrali się w 1945 roku w Kościele pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie. W czerwcu 1946 roku rodzinie Straszeckich, składającej się z trzech pokoleń, wydano karty ewakuacji z terytorium dzisiejszej Ukrainy do Rzeczypospolitej Polskiej.



Fot. 6.: Lwów, 1945 r., zdjęcie ślubne pradiadków: Marii i Józefa Straszeckich

Rodzina Straszeckich wraz z najmłodszym, półrocznym dzieckiem Tadeuszem, wyruszyła do Polski. Podróż w wagonach bydlęcych była niezwykle męcząca i trwała aż dwa tygodnie. Aby zapewnić niemowlęciu podstawową higienę, moja prababcia Maria chodziła z prośbą do maszynisty o ciepłą wodę do kąpieli i prania pieluszek dziecka.

Odpis z odpisu

Odpis

Główny Pełnomocnik Tymczasowego Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 12 czerwca 1946 15655/czer.49225 14/6. KARTA EWAKUACYJNA. Wydano obywatelowi Straszceki Stanisław s. Adolfa ur. 1889 pol. mieszkancowi wsi-obwodu- jako dowod, że za zezwoleniem GŁÓWNEGO PEŁNOMOCNIKA Tymczasowego Rządu Narodowego dla ewakuacji z terytorium Ukrainskiej SRR ewakuuje się do R.P. Wraz z nim ewakuuje się następujących członków jego rodziny: Straszcecka Maria c. Michała żona ur. 1894 pol. Straszcecki Józef s. Stanisława syn ur. 1920 pol. Straszcecki Adolf s. Stanisława syn ur. 1929 pol. Kozłowska Stanisława c. Stanisława córka ur. 1921 pol. Kozłowski Ryszard s. Tadeusza wnuk ur. 1943 pol. Wypisano sześć osób. Obywatel Straszcecki Stanisław s. Adolfa przewozi z sobą koni nie, rogacizny nie, swini nie, owiec nie, koz nie, inwentarza pługow nie, siewników nie, zniwiarek nie, produktów żywnościowych nie, w tym ziarna i produktów żywnościowych nie, przedmiotów użytku domowego 20 ctn. . Rejonowy Pełnomocnik Lwów : podpis nieczytelny pieczęć okrągła z godłem państwa Polskiego i napisem : Główny Pełnomocnik Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Rejonowy Pełnomocnik we Lwowie do spraw ewakuacji. Rejonowy Przedstawiciel rejonu Lwów : podpis nie czytelny..

Fot. 7.: Karta Ewakuacyjna dotycząca przesiedlenia

Ponieważ rodzina pochodziła z miasta, to według karty ewakuacyjnej nie przewoziła ze sobą żywego inwentarza, jak inni towarzysze podróży, tylko niezbędne rzeczy osobiste.



Fot. 8.: Prapradziadkowie Anna i Edward Mauer z dziećmi



Fot. 9.: Prapradziadkowie Anna i Edward Mauer

Niestety nie wszystkim było dane znaleźć się w ojczystym kraju...

Tragiczny los spotkał siostrę mojego pradziadka Józefa. W 1943 roku, Stanisława, będąc młodą, szczęśliwą mężatką oraz świeżo upieczoną mamą półrocznego synka, była świadkiem okrutnej zbrodni dokonanej na jej mężu. Pewnego dnia do ich domu wpadli bandyci



z nacjonalistycznych band ukraińskich, brutalnie wywlekając ich na podwórze. Terroryzując Stanisławę, trzymającą maleńkie dziecko, przystawili jej karabin do głowy i zmusili, aby przyglądała się torturom wykonywanym na jej mężu Tadeuszu, polegającym na wyłupywaniu oczu i wyrwaniu języka. Dramatyczne w tym wszystkim było to, że kobieta pod groźbą śmierci, nie mogła odwrócić wzroku i zmuszona była do oglądania tej rzezi bez wydania żadnego okrzyku przerażenia. Męża ostatecznie zamordowano, a Stanisława już tylko z dzieckiem i swoimi krewnymi została repatriantką.

Fot. 10.: Ślubne zdjęcie Stanisławy i Tadeusza (1942 r.)



Na Ziemię Odzyskaną nie dotarł także prapradziadek Edward Mauer. Tuż przed samym wyjazdem poszedł na akcję przeciw Rosjanom i już nie wrócił do domu. Prawdopodobnie posądzono go o sabotaż na kolei (na której był zawiadowcą) i zamordowano. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywają jego szczątki.

Pierwotnie miejscem przydzielonym rodzinie Straszeckich miał być Szczecin. W związku z faktem, że część krewnych wcześniej trafiła do Legnicy, to tam też postanowili osiąść. Zamieszkali w poniemieckiej kamienicy przy ulicy Jordana 4, w której zakwaterowano również Rosjan. Relacje sąsiedzkie nie układały się najlepiej, dlatego prababcia koniecznie chciała się przenieść w inne miejsce. Wybrali mieszkanie przy ulicy Wrocławskiej, przy której osiedlił się wcześniej jej brat z rodziną. Mimo, że lokal przy ulicy Jordana był o wiele bardziej przestronny i atrakcyjny, to chęć bliskości z rodziną zwyciężyła – nie czuli się już tak wyobcowani.

Cztery lata później – w 1950 roku w Legnicy urodził się mój dziadek Zbigniew. W 1972 ożenił się z Genowefą, o której opowiedziałem na początku tego pamiętnika.

Moi dziadkowie doczekali się dwojga dzieci oraz trojga wnucząt – w tym mnie. Obecnie, jako emeryci, żyją szczęśliwie w Lubinie, gdzie dziadek wiele lat przepracował w Zakładach Górniczych.

Kończąc ten pamiętnik chciałbym wyrazić podziękowanie dla mojej babci Genowefy Straszeckiej, która podzieliła się ze mną historią zasłyszaną od swoich przodków, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Chciałbym także podziękować rodzinie mojego dziadka Zbigniewa Straszeckiego: cioci Marcie oraz wujkowi Tadeuszowi Straszeckim z Legnicy, którzy pielęgnują pamięć o swoich kresowych korzeniach.



Fot. 11.: Ja z moimi dziadkami - Genowefą i Zbigniewem Straszeckimi